Nr. 187. Kraków, piątek 10 lipca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w po niedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 9 lipca.

Bredzenia „Słowa polskiego".

„Słowo polskie" staje się coraz to konsekwentniej najmniej inteligentnem pismem w Galicyi. Uważa czytelników swoich za przedmiot wydzierżawiony lub kupiony i pisze dla nich o najważniejszych sprawach kraju i państwa takie bajki i androny, że „uszy więdną".

Zaczepiło to szczególne pismo swoje pajęczyny nonsensów politycznych na niedawno wydanej odezwie partyi socyalno-demokratycznej w Austryi, wzywającej lud do energicznej agitacyi **za powszechnem i równem prawem wyborczem**, a przeciwko parlamentowi przywilejów i rządom absolutnym biurokracyi.

Na to występuje „Słowo" z taką polityczną niedorzecznością, jak np. że „rządząca dziś w Austryi biurokracya" zgodziłaby się chętnie na „radykalne reformy prawa wyborczego", albo że „zaprowadzając piątą kuryę, łudzono się, że sprawy społeczno-polityczne odciągną uwagę parlamentu od sporów narodowych".

Redaktorzy „Słowa polskiego" zapominają, czy też może nigdy tego nie wiedzieli, że twórcami piątej kuryi byli: hr. Badeni i Rittner, że piątą kuryę zaprowadziła w gruncie rzeczy większość parlamentarna pozostała z czasów koalicyi i że w tydzień po pojawieniu się posłów z piątej kuryi w parlamencie hr. Badeni rozpoczął ów historyczny „spór narodowy", wdrożony przez swoje rozporządzenia językowe z dnia 5 kwietnia 1897.

Nie — piąta kurya była oszukaniem głodnego praw politycznych ludu wszystkich narodowości; była właśnie na to zrobioną, ażeby nie dopuścić do stokroć uczciwszej reformy, projektowanej przez hr. Taaffego. Piąta kurya była tylko oszustwem politycznem, sprowadzającem pozory prawa i — straszną demagogię, jako system parlamentarny.

Co do tego, jakoby biurokracya austryacka czekała tylko na to, aby robotnikom i chłopom dać „radykalną" reformę wyborczą, to pierwszy raz słyszymy. Wiemy natomiast, że ta sama biurokracya setki socyalistów pakowała do więzienia za agitacyę wyborczą przed r. 1896.

Że „Słowo polskie" fałszuje przy tej sposobności cytaty, to nie należy u wszechpolaków do niespodzianek, ale pomimo tego odpieramy kłamstwo, jakoby socyaliści nazywali siebie kiedykolwiek „najbardziej konserwatywnem stronnictwem w Austryi". Któryś z wszechpolaków wyssał to sobie z niebardzo czystego palca — nic więcej.

Najbardziej niemądrem jest jednak blagowanie „Słowa", jakoby teraz wystarczał powrót do „zasad dyplomu październikowego" z r. 1861, t. j. do tych czasów, kiedy karykatury sejmów miały wysyłać delegacye do karykaturalnego parlamentu centralnego, co „Słowo" zapewne nazwie „najwyższym interesem narodowym".

W każdym razie śmieszne są uwagi śpiącego, czynione partyi żywej i zabierającej się do ogromnej agitacyi politycznej. Nie słyszymy bowiem wcale, aby akcya — dajmy na to — za „wyodrębnieniem Galicyi" żywiej się obecnie toczyła, aby uratować w powszechnem rozbiciu „najwyższe interesy" pp. wszechpolaków.

Czyżby pp. Studnicki i Głąbiński udali się już na wakacye i osierocili naród polski w tak ważnej chwili?...

Czy może socyalna demokracya ma zaczekać, aż ci panowie nie zmobilizują sił narodu polskiego w Galicyi — po wakacyach?...

Koło polskie a kraj.

O stanowisku i działalności Koła polskiego w Wiedniu wydał w tych dniach sąd dziennik, który chyba nie może być podejrzanym o jakiś najniewinniejszy bodaj „radykalizm", którego świadectwo zatem w danym wypadku uważać należy za zupełnie bezstronne. Oto ultra-szlachecki organ „Gazeta narodowa", dla której wszystko to, co się do szlachty odnosi, jest rodzajem *tabu*, zamieszcza we wtorkowym numerze artykuł p. t. „Wiedeńskie Koło polskie a Koło sejmowe", niweczący w dość skuteczny sposób legendę o łączności Koła z krajem i stwierdzający, że Koło polskie wraz z całą swą działalnością stoi odosobione.

Wynurzenia „Narodówki" warto zanotować:

...Każde zastępstwo może tylko wówczas liczyć na powodzenie, gdy zastępujący ma niezbite przekonanie, iż działa po myśli i woli zastąpionego, ile że tylko wówczas może mieć tę dalszą pewność, że jego działanie dobrze będzie przez pełnomocodawcę przyjęte i ocenione...

Posłowie nasi do rady państwa unikają kontaktu z wyborcami swoimi i dopiero tuż przed nowymi wyborami słyszymy sprawozdania poselskie — które są rodzajem usprawiedliwiań się z tego, co zaniedbano a podnoszeniem do wielkiego znaczenia tego, co się uzyskało.

Zaniedbywanie kontaktu z wyborcami i z krajem oddziaływa też ujemnie i w drugim jeszcze kierunku, a mianowicie osłabia stanowisko Koła wobec rządu, który rzadko kiedy widzi, że kraj stoi za Kołem i że jest w ścisłej łączności z Kołem. Koło polskie we Wiedniu skutkiem tego braku kontaktu swych członków z wyborcami znachodzi się też od czasu do czasu w sytuacyi, jakby poniekąd odosobnionej. Niejednokrotnie ma się wrażenie, jakby Koło polskie we Wiedniu nie było z krajem złączone w pracy i dążeniach...

Trudno prawie dosadniej określić całe stanowisko Koła polskiego, jak to uczyniła „Narodówka" w przystępie jakiegoś jasnowidzenia.

Organ szlachecki wypowiada, jakkolwiek nieco nieśmiało, co czuje oddawna cały kraj: Koło polskie, ta kliczka związana z sobą różnymi „familijnymi" geszeftami, a istnienie swe zawdzięczająca jedynie tylko systemowi kuryalnemu i szwindlom wyborczym, nie ma, bo nie może mieć z krajem nic wspólnego. Cała polityka Koła w Wiedniu, to albo ochrona interesów drobnej grupy szlacheckiej, albo uprawianie interesów osobistych, żarcie się o szanse na różne godności i synekury, polityka. wobec której kraj cały stoi w najlepszym razie zupełnie obojętnie, o ile na nią, jako wprost dla siebie wrogą, się nie oburza.

„Narodówka" konstatuje z goryczą, że „posłowie unikają kontaktu z wyborcami swymi". Jest to logiczne następstwo osławionych wyborów galicyjskich! Kandydat, którego całą „zasługą" jest jego herbowe nieuctwo, lub wycieranie się po różnych „jockey-klubach", nie znający i nie potrzebujący zupełnie znać swych wyborców, wybrany jedynie tylko przy pomocy księży, żandarmów, kahału i całej sfory hyen wywyborczych — musi oczywiście „unikać kontaktu z wyborcami". Niech spróbują panowie stańczycy z Koła polskiego stanąć raz na zgromadzeniu publicznem przed ludem, a wówczas z ust tego ludu usłyszeliby taki sąd, że z pewnością na przyszłość opuściłaby ich ta odwaga. Po cóż więc pójdą do wyborców, skoro wiedzą o tem, że zostali im gwałtem narzuceni, skoro jedynymi ich „wyborcami" to starostowie i kahalnicy?

Ale z chwilą, gdy znikną kurye wyborcze i wybory galicyjskie przestaną być farsą, z tą chwilą zniknąć musi z powierzchni ziemi bezpowrotnie i widomy wyraz całego tego ucisku politycznego: Koło polskie i nie pomogą nawet na to zalecane przez „Narodówkę" dla ratowania stańczyków tak naiwne środeczki, jak „częste porozumiewanie się wiedeńskiego Koła z Kołem sejmowem".

Wynurzania „Narodówki" zaś przypomnimy w chwili, gdy prasa szlachecka prawić zacznie o tem, jakoby za tem Kołem stać miał wrzekomo „kraj cały".

Z bożej łaski.

Północ minęła — w państwie niebieskiem święta panowała cisza — gdy do bram, strzeżonych przez klucznika odwiecznego, niecierpliwie zaczęto pukać.

Zerwał się sędziwy klucznik niebieski i „kto tam?" zapytał.

— Ja, Aleksander Obrenowicz, z bożej łaski król serbski.

Zmarszczył czoło strażnik wrót szczęśliwości wiecznej i pochylił się nad registraturą niebieską.

— Obrenowicz? Obrenowicz? Toż podług naszych wykazów ród ten dawno wyginął, a ten, co go miał kontynuować, Milan, był synem jakiegoś Rumuna i gamratki dworskiej.

Przybyły uśmiechnął się z wyrazem wschodnim, chytrze-naiwnym.

— O, Piotrze święty, cóż znowu... W naszej sferze wysoko urodzonych któż widział na takie drobiazgi zwracać uwagę... Zawszeć ja jestem „z bożej łaski". Mówili mi to przedstawiciele wszystkich państw ziemskich, mówił archirej, przedstawiciel wasz, państwa niebieskiego...

— Nasz przedstawiciel? Być nie może! Posłuchaj-że...

Śmiertelne, porąbane trochę ucho, uczynił na chwilę wrażliwem na odgłosy ze wszystkich sfer dolatujące. I oto król usłyszał dobrze sobie znany głos arcykapłana, który z tem samem namaszczeniem, z jakiem niedawno odprawiał „Tedeum" koronacyjne na cześć Aleksandra I., powtarza sobie obecnie kazanie na temat cudów i łask opatrzności, poniżającej pysznych tyranów, a wynoszącej pokornych... nowych, prawowitych władców ojczyzny.

Aleksander w jednej chwili zapłonął gniewem sprawiedliwym.

— Drago — wykrzyknął — co począć z tym popem zuchwałym?

Zsunięcie się brwi klucznika niebieskiego opamiętało go. Umilkł i z tępym wyrazem niezbyt bystrego umysłu zaczął chwytać słowa, które sta-

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego!

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

27)

— Dziecino, czemu się zaraz trwożysz?— uspokajał Stoljecznikow. — Ot, zwyczajne kłopoty... Chwilowe niepowodzenie... Żałuję doprawdy, że zacząłem ci coś mówić... Głupstwo! Ta niepogoda tak deprymująco na mnie działa... Dawny reumatyzm! Aha! O co cię chciałem zapytać... Jak ci się podoba Weliński?

— Weliński? Wcale mi się nie podoba! Wszak wiesz... Ale dlaczego o to pytasz?

Starzec chciał coś powiedzieć, lecz spojrzawszy na Nadję, wołał raczej zamilknąć. Dziewczę nalegało:

— Tatku, powiedz, dlaczego mi zadałeś to pytanie?

— Ot, myślałem... Widzisz dziecko, Weliński był dla mnie dawniej bardzo życzliwy... I gdyby teraz chciał... Ale teraz, dziecino, muszę cię pożegnać. Mam bardzo pilną pracę.

Zapukano do drzwi.

— Czy mogę wejść na chwilę? — ozwał się głos Rontalskiego.

— Proszę! I co na giełdzie? — gorączkowo pytał Stoljecznikow.

— Niedobrze.

Faktor zrobił wymowny gest.

— Znów Słoniński?

— Tak. Akcye leśne spadły fatalnie!

Stoljecznikow w ponurych pogrążył się myślach. Praca całego żywota rozsypywała się w gruzy. Mienie, egzystencya, pozycya zagrożone... A ten wróg nieznany, a okrutny wcale nie ustaje w swych prześladowaniach... Jeden tylko pozostaje ratunek: Weliński. Gdyby Nadja chciała wyjść za niego! Ale nie! Ona go nie cierpi, nie chce o nim słyszeć, a on jej przecież nie będzie zmuszał! Nigdy!

— Pan jeszcze tu? — Zupełnie był zapomniał o obecności Rontalskiego. — Byłeś pan dziś w kantorze?

— Tak.

— Nowe depozyty?

— Około 90.000 rubli.

Stoljecznikow zerwał się nagle ożywiony.

— Wszystko na giełdę! Słyszysz pan? Co się tylko da! Dolewać oliwy do ognia, dopóki starczy! Niech kocioł pęka, ja nie ustąpię! Słyszysz pan?

Rontalski chciał coś odpowiedzieć, lecz spojrzawszy na szefa, opanował się i na palcach wyszedł z gabinetu.

Gdy Nadja wróciła do swego pokoju, pokojówka zameldowała:

— Stara Sawiszna przyszła do panienki!

— Sawiszna! Kochana moja, poczciwa! — radośnie witała Nadja swą dawną mamkę.

Sawiszna była nie tylko mamką, lecz także wychowawczynią dziewczynki, którą matka wcześnie odumarła. Nadja serdecznie była do niej przywiązaną, a Stoljecznikow wyznaczył jej był pensyę, z której utrzymywała się od lat wraz ze swą córką Anjutą, niezbyt wiele mogącą jej dopomódz zarobkowaniem.

— Napijemy się kawy, Sawiszno, i pogawędzimy nieco! — rzekła Nadja.

— Dobrze, duszyczko! Bardzo lubię kawę, ale przedtem chciałabym pomówić z tobą o interesie. Bo w interesie tu przyszłam, masz wiedzieć.

— Co? I ty masz interesy? — pytała Nadja zdumiona.

— A jakże! Myślisz, że tak, jak ty, ptaszyno złota, co żyjesz jak ta pliszka bez kłopotów, bez troski? Starzy ludzie muszą myśleć o interesach! Tak! tak!

— Bardzo jestem ciekawa, jakie też ty możesz mieć interesy...

— Zaraz ci powiem. Ot, słuchaj: mam dużo pieniędzy, całe 1000 rubli.

Tryumfująco wyjęła z zanadrza pończochę, w której były zawinięte papierowe banknoty.

— Widzisz, kochanie, trzymałam te pieniądze przez długie lata i nie miałam z nich żadnego pożytku. Aż tu przychodzi kucharz, bardzo porządny chłopak, nie pije, nie gra w karty, no i wiesz... on tak niby kręci się koło mojej Anjuty. Tak on mi powiada: Czego tak trzymacie te pieniądze bez użytku? Zanieście je lepiej do kantoru swego pana, Andrzeja Feodorowicza. To i pieniądze będą pewne przed złodziejami i będziecie jeszcze brać procenta.

— Pewnie, pewnie! — potwierdziła Nadja z miną osoby, rozumiejącej się na interesach, chociaż w rzeczywistości nie miała o nich pojęcia.

— A widzisz! Mówiłam ci, że to mądry chłopiec ten kucharz. I porządny! Wódki nie skosztuje, czasem tylko słodkie wino!...

XV.

Aleksandra Jakubówna wydaje wojnę.

Podczas koncertu Ksenia była chmurna i roztargniona Nadja zaniepokojona kilkakrotnie, pytała ją o powód, lecz otrzymywała ciągle tęsamą wymijającą odpowiedz:

— Nic, nic! opowiem ci w domu!

I podczas powrotu do domu Ksenia uporczywie milczała. Nagle zwróciła się do Korotkowskiego:

— Powiedz mi pan, co to właściwie za osoba, ta pańska żona?

— Moja żona? — Wzruszył ramionami. — Zresztą, jak się kto na to zapatruje... Nie stykam się z nią od dawna! Ale dlaczego pani pyta?

— Ach tak... Pan jeszcze nie wie. że żona pańska wydała mi wojnę za to, że jej kiedyś powiedziałam prawdę w oczy?

— Pani?

— Tak! Na ostatniem przyjęciu u Dominiki Stanisławówny ośmieliłam się odrzucić sojusz, ofiarowany mi przez przyszłą panią Bubnow — zaśmiała się gorżko — i oto zbieram już owoce mej nierozwagi. Ta kobieta, rozdzieliwszy mnie z ojcem, podjudza go teraz, by użył swej władzy ojcowskiej i bodaj przy pomocy policyi przeszkodził mi wstąpić na scenę.

— To na nią wygląda! — mruknął Korotkowskij. — Na szczęście może pani usunąć się z pod władzy ojcowskiej...

— Jakim sposobem?

— Zawierając małżeństwo fikcyjne!

— Małżeństwo fikcyjne?

(Dalszy ciąg nastąpi).

rzec — zwyczajem starców — sam do siebie mówił.

... Co począć z tym numerem... Legitymacye nie w porządku... Głosy przedstawicieli naszych pełne sprzeczności... Chyba dochodzenia!

I kazał odprowadzić przybysza na oddział „inkwizytów“.

Aleksander znalazł się niebawem w przestworze, który nie należąc ściśle ani do raju, ani do czyśćca, ani do piekła, miał w sobie coś ze wszystkich tych przybytków. Wszyscy zebrani tutaj mieli miny frasobliwe, jak w oczekiwaniu ważnego rozstrzygnięcia, a u drzwi pilnował ich Cerber, w postaci wielkiego, ogromnego psa na łańcuchu.

Przyjrzał mu się bliżej Aleksander i rzekł do duszy swej zdumionej:

— Ażali pies ów ogromny, to nie Bismark?

— Tak jest, młodzieńcze — rzecze Cerber. — Jam to w naturalnej mej skórze. Wyobraź sobie, że i moje — moje papiery także nie są w porządku. Zachodzi podejrzenie, że ja... arcygermanin, pochodzę nie od Hermana, lecz... ze Słowian!

Ze Słowian! i jakby myśl ta o wściekłość go przyprawiła, warknął pełen złości:

— A ty nie myśl, że tutaj ziemskie twoje królowanie! Nie dla rozkoszy tu przybywasz!

Rozejrzał się Aleksander — na stołach, widzi, nieprzejrzana moc gazet.

— Ah — westchnął — znać, żem w przedpieklu.

Odtąd zaczęła się jego męka. Nie tylko, wbrew ziemskim swym zwyczajom, musiał dużo czytać, lecz w dodatku spotkał się wszędzie z opiniami o sobie i tylko o sobie.

Zaraz pierwszy numer czasopisma, który wziął do ręki, odrzucił, trzęsąc się od pasyi.

„Naturalne rozwiązanie... na czele nowego rządu stanął mąż odpowiedni... pełen stanowczości... Austrya wita nowy rząd z spokojem“... I kto tak mówi — woła zaperzony. — Rząd austryacki, ten sam, który tak długo gospodarował w Serbii i tak czule się opiekował papą Milanem, że siebie i Milana uczynił znienawidzonym...

— Uspokój się, młodzieńcze — mitygował go Cerber. — Miałeś wprawdzie czaszkę zgrubiałą i nerwy zwyrodniałe, ale tyle chyba wiesz, że ja dawno powiedziałem, iż Austrya... to spróchniały mebel, trzymający się bezwładnością... Porusz go — rozleci się... Należy więc ze wszystkimi żyć w zgodzie...

— Ale ten hr. Gołuchowski — jęczał boleśnie Serb.

— Zresztą — warczał dalej strażnik zjadliwie — chciałbyś, aby z kury austryackiej dłużnicy serbscy resztę pierza zdarli? I tak go już niewiele...

Przypomniał sobie ex-król własne dramaty z długami niezapłaconymi i na chwilę się uspokoił. Zaraz jednak druga gazeta z rąk mu wypadła, z ust wydarł się krzyk grozy.

— Co się stało? — ozwał się obok niego głos schrypnięty, niecierpliwy, nerwowy.

— Wróg śmiertelny... dyabeł czarny! Po trupach naszych wstępuje na tron... I powiada, że z bożej łaski!

Piana mu na usta wystąpiła.

— I co w tem dziwnego — zapytał głos ten sam. — Tak ludy myślą i wierzą... Legitymizm przedewszystkiem!

— *Le roi est mort, vive le roi!* — krzyknął ktoś w głębi.

— Ty chyba nie wiesz, jakiemi drogami szła tutaj łaska! — zawołał Aleksander.

— Wiem! — i mówiący zrobił ruch gwałtowny. — Wiem nawet coś więcej... Znasz ty mnie, przybyszu! Jestem Paweł I, z bożej łaski imperator...

Aleksander w jednej chwili wyprostował swą chwiejną postać: przecie, lubo późno, dostąpił zaszczytu rozmawiania z carem.

— Batiuszka! Dobrodzieju! — zawołał rozrzewniony. — A wy skąd tutaj?

— Ja — głos Pawła stał się trochę niepewny. — Jestem przecie synem Katarzyny, więc... papiery nie w porządku... *pater incertus*... Ale nic to... nic... Autorytet musi być zachowany! Wiesz, w jaki sposób tu się dostałem? Sto lat temu... w nocy 23 marca 1801... Otoczyli mój pałac także najbliżsi... generałowie, dygnitarze... Zarzucili na szyję sznur od kotary... ścisnęli... Poszli do syna mego Aleksandra. Pierwsze jego słowa były: czy wszystko skończone? Zrobił moich morderców ministrami, posłami, gubernatorami — i panował z bożej łaski... On i jego następcy!...

— Tak być powinno! — rozległ się tuż obok głos drżący, złamany, starczy. — Poddani nie mają krytykować... Wierzyć i słuchać!

Aleksander obejrzał się i z wyrazem bojaźni i zdumienia pochylił czoło. Poznał Wilhelma I.

— Wasza... — zaczął, nie ufając swemu wzrokowi.

— Dziwisz się, młodzieńcze, skąd ja tutaj... Intryga, francuska intryga! Tyle wiesz może z historyi, że matką moją była Ludwika... królowa Luiza... wzór i ideał każdej niewiasty germańskiej. Ona to po klęsce pod Jeną, kiedy Prusy były zmiażdżone, w prochu i hańbie do stóp zwycięzcy rzucone, udała się do okropnego Korsykanina... z dyplomatyczną interwencyą dla zbawienia ojczyzny... Tak... z dyplomatyczną... dobrze mówię, Bismark? I oto niedawno pismaki — o wstydzie! niemieckie pismaki — wydobyły list wzniosłej mej matki, w którym ta krwawemi łzami skarży się, że przebywała w lwiej jamie 24 godzin, obsypuje Bonapartego najstraszniejszemi wyzwiskami, woła, jak potem ludziom będzie mogła w oczy spojrzeć, itd. itd.

— Pod topór oszczerców! — warknął Bismark, rzuciwszy się tak wściekle, że łańcuch jego ziemię całą grzmotem przeszył. — Bezczelność! Czyż którykolwiek z Hohenzollernów XIX wieku podobny w czemkolwiek do Napoleona?!

— Nie — potwierdził Aleksander w prostocie ducha.

— Widzisz! A tutaj robią skandal!... Wszystkie nasze papiery poddają rewizyi... Ja jednak powiadam... my stoimy ponad opinią, ponad dokumentami, ponad historyą... Ja — z łaski bożej i wnuka mojego — Wielki! Prawda, Bismark?

— Ach, Boże! — zajęknął z westchnieniem słaby głos niewieści. — Żeby to ludy były zmuszone nietylko słuchać, lecz także szanować!... Cóż poradzić... Bywało, jak raz na rok pokazywałam się narodowi w towarzystwie mego Leopolda, słyszałam za sobą śmiechy i piski: Cléopold... Cléopold... A ja... pokutnica ziemska, nie wiedziałam nawet, o czem wie każdy gavroche brukselski, że istnieje jakaś Cléo de Merode...

— A ta biedna Luiza! co ona się nacierpiała, zanim jęła się pocieszać — rozległ się jęk drugi.

— Sentymentalizmy babskie — mruknął Cerber pogardliwie.

— A wasz sposób zdobywania tronów, czy to także sentymentalizm? — huknął silny, kipiący uniesieniem głos męski. — Mów królu: to boża łaska prowadziła cię na pełen chwały tron przodków moich hanowerskich?

— A rozbiór Polski!!! — rozległ się z kąta szept nieśmiały.

Szept ten ledwie dosłyszalny doprowadził Cerbera do wściekłości. Wstrząsnął łańcuchem, aż dreszcz wszystkich przeszedł.

— Kto śmie tutaj spokój i porządek mącić? — warknął gromowo. — Kto śmie poruszać kwestye na wieki rozstrzygnięte? Sam fakt, że coś się stało, świadczy już dostatecznie, że było to z woli i łaski bożej. Łaska boża jest zawsze po stronie tych, co mają najwięcej armat i pieniędzy!

— Ja to zawsze mówiłem — rozległ się równocześnie głos w rosyjskim języku i germańskim.

— Bóg to siła! dodał jakiś profesor niemiecki.

— Prawda! Ale... co to znaczy siła?

Aleksander spojrzał i struchlał. Masa ciała poszarpanego, w krwi zbroczona. Zdawało mu się, że widzi sobowtóra. Przyjrzawszy się dopiero bliżej, poznał po rysach twarzy innego Aleksandra, drugiego imperatora.

— I czy istotnie siła polega tylko na tem, aby mieć wojsko i pieniądze? mówił dalej ten głos cicho, melancholijnie.

— Ty, kuzynie, zawsze miałeś słabość do liberalizmu — zawołał z niechęcią Wilhelm I. — Dlatego padłeś też ofiarą. My nie bawimy się w ustępstwa dla motłochu, to też panowanie nasze jest silne, jak skała.

— A jednak... boję się, że i skałę drobne krople wydrążą — ozwał się ten sam głos smętny. — Przykłady są znane...

— Jak papieże stworzyli ateizm, tak pewni królowie stworzyli jakobinów — zabrzmiał znowu z kąta głos sentencyonalny.

— Kto to śmie powiedzieć? — trzęsącym się, starczym głosem zawołał Wilhelm. — Jednostki zbłąkane, zbrodniarze stanu, nazywają wprawdzie mego wnuka „dekadentem na tronie“, „Kaligulą“, „Brandenburger Thor“ itd., ale cały naród czci w nim uosobienie geniuszu, majestatu, niezwyciężonego bohaterstwa!!...

W tej chwili powstał ruch. Cerber na łańcuchu otrzymał transport świeżych gazet. Pierwszy rzucił na nie okiem i w jednej chwili cały pęk wypadł mu z ręki.

— Ottonie — krzyknął pan jego i władca. — Nigdy cię nie widziałem tak zmieszanym. Co się stało?

Podniósł i zaczął czytać:

...Na socyalistów padło przeszło trzy miliony głosów... Polacy tryumfują...

— Ależ to okropna siła! — zauważył ktoś z podziwem.

— Czy i to siła... z bożej łaski? — zapytał z tępym swym wyrazem twarzy Aleksander serbski. *(Z „Krytyki“). F.*

Przegląd społeczny.

Rada przemysłowa przeciw radzie pracy — czyli interes wyzyskiwaczów przeciwko interesowi robotników. Do rzędu najbardziej wyzyskiwanych robotników, źle płatnych, pracujących w najgorszych warunkach zdrowotnych i w dodatku dźwigających najczęściej ogromną odpowiedzialność, należą maszyniści, palacze, dozorcy maszyn i dozorcy kotłów parowych. Dla robotników fabrycznych przepisuje ustawa przemysłowa maksymalny (t. j. najdłuższy) dzień roboczy na jedenaście godzin na dobę, górnikom, pracującym w głębi kopalń, dała ustawa z 1901 roku dziewięciogodzinną szychtę. Maszynista, palacz lub dozorca maszyny albo kotłów musi jednak stać na swym posterunku z reguły codziennie pełne dwanaście godzin, a podczas zmiany szychty ośmnaście godzin, bez przerwy — jak szyldwach i ruszyć się mu prawie nie wolno. Pod naporem ciągłych a słusznych skarg „przyboczna rada pracy“ obradowała nad zmianą tego nieznośnego stanu rzeczy i wyraziła przekonanie, że tam, gdzie jest koniecznym nieprzerwany ruch maszyn, praca robotników obsługujących maszyny i kotły parowe powinna być podzielona na trzy szychty po ośm godzin, w innych zaś wypadkach nadliczbowe godziny nie powinny przenosić półtorej godziny.

Ta uchwała „przybocznej rady pracy“ nie przypadła oczywiście do gustu pp. fabrykantom i baronom kopalnianym. Skorzystali więc z posiedzenia trzeciego oddziału „rady przemysłowej“, aby zademonstrować przeciwko burzycielskiej i „szkodliwej dla ojczystego przemysłu“ robocie „przybocznej rady pracy“. I chociaż „rada przemysłowa“ niema prawa zajmować się tą sprawą, tembardziej, że została ona już stanowczo przez „przyboczną radę pracy“ załatwioną, obradowała na wtorkowem posiedzeniu nad kwestyą czasu pracy dozorców maszyn i kotłów. Zasiadający w niej reprezentanci kapitalistów oświadczyli się przeciwko uchwałom „rady pracy“. Radca komercyalny Vetter oświadczył, że te żądania „stoją w bezpośredniej sprzeczności z interesami i potrzebami życiowemi całego przemysłu“ i postawił wniosek, aby rada przemysłowa wyraziła przekonanie, że w stosunkach roboczych dozorców maszyn i kotłów żadna zmiana zajść nie powinna.

P. Gutmann, znany właściciel kopalń, zwrócił uwagę na to, że skrócenie czasu pracy dozorców maszyn i kotłów, w kopalniach zatrudnionych, przyniosłoby szkody całemu przemysłowi górniczemu i kruszcowemu.

W gruncie rzeczy „fachowe“ zdania panów wyzyskiwaczy w tej sprawie nie ziębią nikogo, ani też grzeją. Nic innego po nich się nie spodziewaliśmy. I nie o to chodzi co uchwalono ostatecznie — uchwalono wypracować sprawozdanie o potrzebie i pożyteczności zmiany § 96*a* ustawy przemysłowej i postawić odpowiednie wnioski, — lecz chodzi o to, jak już na wstępie zaznaczyliśmy, że wogóle nad sprawą tą obradowano. Ciekawe zajął w tej sprawie stanowisko rząd. Wprawdzie radca sekcyjny dr. Mataja poważnie zastrzegł się przeciwko jakimkolwiek uchwałom sprzeciwiającym się już powziętym uchwałom „rady pracy“, lecz zgodziwszy się równocześnie na dyskutowanie tej sprawy, umożliwił tem samem, że kapitaliści wolę swą wykonali.

Międzynarodowa konferencya sekretarzy komisyj zawodowych odbyła się w dniach 5 i 6 b. m. w Dublinie w Irlandyi na zaproszenie angielskiej organizacyi zawodowej. Brał w tej konferencyi udział tow. Hueber, sekretarz austryackiej komisyi zawodowej, który następnie wziął udział, jako gość w dorocznym kongresie związku angielskich stowarzyszeń zawodowych (General Federation of Trade Unions), obradującym w Dublinie od 7 b. m. Międzynarodowe węzły między zawodowemi organizacyami robotniczemi zacieśniają się coraz bardziej.

Międzynarodowy kongres robotników kapelusznickich odbędzie się w Brukseli w czasie od 15 do 18 sierpnia b. r. Prócz sprawozdania międzynarodowego sekretaryatu o jego czynnościach i sprawozdania kasowego, stoją na porządku dziennym rozprawy nad różnemi narodowemi organizacyami, uregulowanie międzynarodowe wsparć strejkowych, strejk ogólny, nieporozumienia z Hiszpanią i ustanowienie oficyalnego, międzynarodowego języka w celu ułatwienia stosunków proletaryuszów wszystkich krajów. Dalej ma być także wniesiony i dyskutowany na kongresie projekt, dotyczący stworzenia funduszu dla zakładania stowarzyszeń produkcyjnych. Chociaż niektóre projekty, przedłożone kongresowi mało mają widoków na to, by zostały wprowadzone w życie, to jednak powyższy porządek dzienny świadczy, że główna część prac kongresu skierowana jest ku wzmocnieniu organizacyi międzynarodowej. Rzecz to wagi niesłychanej dla kapeluszników austryackich. Rozumie się, że Austrya będzie miała na brukselskim kongresie także swą reprezentacyę.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 10 lipca. 1819. Howe, wynalazca maszyny do szycia, umiera. — 1890. Proces anarchistyczny w Lipsku. — 1894. Wielki bojkot piwny w Berlinie. — 1901. Stan oblężenia i sądy wojskowe w Sewilli w Hiszpanii. — 1902. Wybuch strejku rolnego w powiecie tarnopolskim.

Teatr miejski w Krakowie.
Sobota: „Żydówka“ (pierwszy występ p. Floryańskiego).

„Futro bobrowe“. Historya olbrzymich kradzieży kolejowych nie nauczyła niczego krakowskich dygnitarzy kolei państwowej. Polityka „Futra bobrowego“ kwitnie dalej. Dyrekcya krakowska po tak smutnych doświadczeniach nie zaprzestała bawić się w „politykę“. Pod opiekuńczemi skrzydłami dyrekcyi usiłuje się na nowo wlać życie w zamierającą na suchoty „Czytelnię kolejową“ krakowską, której poprzedni prezes, konduktor Krasuski, siedzi obecnie w więzieniu śledczem, jako jeden z głównych członków szajki złodziei kolejowych, a której obecny prezes konduktor Köhler, został dopieroco ukarany dyscyplinarnie za szwindle z dopłatami pasażerów. Wyżebrano u p. Götza-Okocimskiego, który daje się różnym ludziom naciągać na różne cele, pieniądze na urządzenie, oraz bezpłatny lokal dla „Czytelni kolejowej“ i w ten sposób to suchotnicze stowarzyszenie „postawiono na nogi“. Nowy ten lokal w domu p. Götza przy ul. Lubicz (dawniej „pod Gackiem“) „poświęcił“ w ubiegły wtorek, znany ks. Łabaj, a przemawiał na tej uroczystości oprócz pchającej się do wszystkich klerykalnych humbugów figurki dra Konecznego — radca kolei państwowej Piasecki. Że ten nie rozumie jeszcze, iż milczeć mu wypada, a nie „politykować“ i patronować skrachowanym moralnie stowarzyszeniom łabajów, w gatunku „Czytelni kolejowej“, to doprawdy jest zdumiewające. Czyżby ten serdeczny przyjaciel prokuratora Dolińskiego, spodziewał się ujść losu, który go czeka i z pewnością go nie minie?

Z opery komunikują nam: W sobotę po raz pierwszy „Żydówka“ w wybornej obsadzie. Żydówkę gra p. Ottówna, Eudoxyę p. Marek. Partyę Eleazara odśpiewa p. Floryański, kardynała p. Didur. W partyi Leopolda wystąpi po raz pierwszy młody, utalentowany śpiewak polski p. Andrzej Manfred.

Miłość chrześcijańska OO. Reformatów. Paweł Rzeszuto, urodzony w r. 1830, służył od 20 roku swego życia wielebnym OO. Reformatom początkowo w Zakliczynie, a potem w Krakowie za furmana. Jeździł on przez 53 lat wśród deszczu i skwaru z kwestarzami po całym kraju i zwoził tłuste barany i połcie słoniny do klasztoru. Wydawało się, że Rzeszuto dokona już swego cichego żywota, trzęsąc się na wózku kwestarza, ale stała się rzecz, która wydałaby się — nieprawdopodobną, gdyby nie była niestety prawdziwą. Oto po 53 latach służby został 73-letni starzec wypędzony ze służby jako niedołężny. Bez żadnego zaopatrzenia został on teraz i chyba ma powód do gorzkich refleksyj na temat miłości chrześcijańskiej OO. Reformatów.

Dom akademicki w Krakowie. Z dniem 1 października b. r. otwartym zostanie Dom akademicki przy ul. Jabłonowskich. Zgłoszenia o mieszkania wnosić mogą li tylko członkowie zwyczajni Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego na ręce prezesa tegoż towarzystwa (Collegium Novum, sala nr. IV) do dnia 20 lipca przed wakacyami, po wakacych zaś począwszy od 15 września b. r. Bliższych informacyj udziela zarząd Towarzystwa w godzinach urzędowych.

Zabity prądem elektrycznym. Ze Lwowa donoszą: Przez porażenie prądem elektrycznym zginął tu w środę wieczorem pewien człowiek. Mianowicie po godzinie 8 wieczorem przechodzący przez ulicę Pełczyńską, obok pływalni wojskowej, urzędnik skarbowy p. Kazimierz Rutkowski usłyszał trzask łamiącego się drzewa i całe snopy iskier w domu pod l. 5. Domyślił się, że pochodzi to od uszkodzenia przewodów elektrycznych i przestrzegł idących, aby się zatrzymali. Nie usłuchał tej rady jeden z przechodniów i zaledwie postąpił kilka kroków, runął z jękiem na ziemię. Przechodnie z obawy porażenia nie zbliżyli się do leżącego. Równocześnie z realności pod l. 5, gdzie mieszka dozorca domu Jan Dacko z żoną i małżonkowie Hewscy, wyszedł Hewski. Gdy uszedł kilka kroków, upadł. Na krzyk jego wypadła żona jego, ale i ona padła na ziemię. Dacko posłyszał krzyk, wybiegł z mieszkania i z wielką ostrożnością odciągnął Hewskiego i jego żonę za głowę na bok. Uratował im w ten sposób życie.

Zawiadomiony o wypadku inż. Dyduszyński natychmiast zamknął prąd elektryczny w remizie tramwajowej tak, że wszystkie tramwaje w mgnieniu oka we Lwowie stanęły, poczem z ludźmi pospieszył nieszczęśliwym w ul. Pełczyńskiej na ratunek. Hewscy odnieśli zdarcie skóry na rękach i udach, ów pierwszy, nieszczęśliwy, martwym już był i przywrócić go do życia już nie było można. Odwieziono go do zakładu medycyny sądowej i skonstatowano, że nazywał się Józef Mandyk, był robotnikiem ślusarskim na dworcu kolejowym, żonatym, ojcem 2 dzieci.

Przyczynę nieszczęśliwego wypadku miała wywołać burza, która zwaliła topolę na t. zw. szabasową rogatkę, której drut przytwierdzony był zapomocą porcelanowych izolatorów do 3 słupów telefonicznych. Drut izolatora rozluźnił się, oparł się o przewody kolei elektrycznej i zwisnął ku ziemi.

Polowanie na ludzi. Z Sądowej Wiszni donoszą do pism lwowskich: Przed kilku dniami postrzelił leśniczy we wsi Zarzecze 18-letniego chłopca. Chłopiec ten udał się do lasu na jagody. Zobaczywszy leśniczego, począł uciekać. Wówczas leśniczy strzelił za nim i ranił go dość ciężko w plecy. Rana jest niebezpieczna, jak skonstatowały to oględziny sądowo-lekarskie. Jest to już drugi taki wypadek w Zarzeczu. Przed dwoma laty zastrzelił leśniczy chłopa.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Sokala donoszą, że w gminie Borejowie tamtejszego powiatu wydarzył się w tych dniach w młynie wodnym, dzierżawionym przez Hersza Bochenera, straszny wypadek. 6-letnia córka Bochenera, cierpiąca od dłuższego czasu na padaczkę, przechodząc obok kół młyńskich dostała nagle ataku epileptycznego, wpadła między koła młyńskie i zginęła na miejscu.

Z warsztatów kolejowych w Stryju. Zamieszczona w numerze 180 „Naprzodu“ korespondencya o nieodpowiedniem traktowaniu chorych kolejarzy przez lekarza kolejowego w Stryju odnosi się nie do lekarza kolejowego, lecz do dra Kiczałesa, który, zastępując przez kilka dni lekarza, traktował kolejarzy przez „ty“. Natomiast lekarz kolejowy postępuje taktownie i nie daje powodu do zażaleń ze strony personalu kolejowego.

Wyroki za ekscesy kiszyniewskie. Z Odessy donoszą, iż za drobniejsze przestępstwa, dokonane podczas rozruchów antysemickich w Kiszyniewie, odpowiadało dotąd przed sędziami pokoju 567 oskarżonych. Uwolniono 252, skazano na areszt trzymiesięczny 45, na 2 miesiące 56, na półtora miesiąca 111, na miesiąc 36, na 2 tygodnie 14.

Pozostali oskarżeni otrzymali mniejsze kary aresztu.

Zapis na niemiecką partyę socyalno-demokratyczną. Z Berlina donoszą: Poseł tow. Bebel otrzymał znowu spadek, a mianowicie 400.000 marek. Spadkodawcą jest niedawno zmarły w zakładzie leczniczym, były porucznik armii bawarskiej Kollmann, który z końcem lat siedmdziesiątych przebywał w Ulmie, a w r. 1880 przeniósł się do Monachium. Podobno wywdzięczając się za wielką przysługę, jaką mu tow. Bebel swego czasu wyświadczył, zrobił w roku 1879 testament, mocą którego przypada teraz tow. Beblowi połowa wielkiego, 800.000 marek wynoszącego majątku, który w znacznej części pochodzi z sumy wygranej przez Kollmanna na loteryi. Tow. Bebel nie objął dotychczas spadku w posiadanie, czyni on przez adwokatów poszukiwania za rodziną zmarłego, by zbadać, czy wielki zapis na rzecz jego nie uczyni tejże rodzinie wielkiego uszczerbku.

Reforma mundurów wojskowych we Francyi. Minister wojny Andrée postanowił całej armii francuskiej dać świeże, nowoczesne umundurowanie. Dnia 19 lipca b. r., podczas pobytu króla włoskiego w Paryżu, przedstawioną zostanie kompania piechoty w nowych, zamiarom ministra odpowiadających, mundurach. Nowy ten mundur jest znacznie zdrowszy, gdyż jest lżejszy; wysokiego, sztywnego kołnierza nie ma on wcale, a natomiast miękki, wykładany. Ze stanowiska także strategicznego wychodząc, odrzucono również wszystkie kolorowe ozdoby i połyskujące guziki. Ubranie całe ma być zrobione z niebiesko-szarej materyi i ma mieć brunatne guziki. Miejsce ciężkiego hełmu zajmie miękki, filcowy kapelusz, którego krysa da się opuszczać na dół w razie deszczu, lub rażącego oczy słońca. Prócz tego ze względów oszczędności skasowane być mają kamasze, białe rękawiczki itp.

I u nas bezsprzecznie należałoby przedsięwziąć reformę munduru, zarówno ze względów strategicznych, hygienicznych i oszczędnościowych. Dzisiejsze mundury, to tylko środek olśnienia oczu podczas parady, a zarazem narzędzie rozdzielenia ludności cywilnej od wojskowej i wytwarzania ducha kastowego.

Anarchistyczny zamach na socyalnego-demokratę Prampoliniego. Z Rzymu donoszą: Z powodu aresztowania w Paryżu włoskiego anarchisty Parmeggianiego, przypomina prasa dzielny czyn tego szlachetnego ptaszka: zamach morderczy na towarzysza Camillo Prampolini. Opis tego wypadku nie odpowiada jednak faktom. Parmeggiani istotnie w towarzystwie anarchisty Piniego, dybał w lutym 1889 roku na życie Prampoliniego i w tym celu umyślnie przyjechał z Paryża do Reggio Emilia, aby zabić naszego towarzysza, którego komitet wykonawczy anarchistów skazał na śmierć. Podróż ta i jej cel nie były tajemnicą dla policyi włoskiej. Na dzień przed zamachem otrzymała prefektura pewnego większego miasta w północnych Włoszech telegram, zawiadamiający ją o zamierzonym zamachu. Jeden z urzędników zwracał uwagę na nagłość tej sprawy, lecz powiedziano mu, by nie wtrącał się w nie swoje rzeczy. Prywatnie więc uwiadomił swych przyjaciół o niebezpieczeństwie, grożącem posłowi Prampoliniemu. Prampoliniego obydwaj anarchiści wyprowadzili już tymczasem na odludną drogę, kiedy w ostatniej chwili zawiadomieni o wszystkiem towarzysze dopędzili go i przestrzegli. Parmeggiani i Pini dali natychmiast drapaka „naznaczywszy“ poprzednio jednego z towarzyszów sztyletem, poczem panowie anarchiści bez przeszkody przejechali granicę. Wszak był to tylko Prampolini, którego chcieli życia pozbawić! Tak, a nie inaczej, miała się ta sprawa. Pini, skazany za inne zbrodnie we Francyi, zmarł jako zesłaniec w Cayennie. Parmeggiani zaś zabawia się dalej w anarchistę.

Skutkiem nieustannego deszczu Wisła, która już zalała kilka wsi okolicznych, coraz groźniej wzbiera.

Chciał się utopić z powodu nędzy i braku pracy Juliusz Wurm, rysownik z Segengottes na Morawach, który przybywszy do Krakowa nie znalazł tu żadnego zajęcia. Skoczył więc do Wisły, ale żal mu się zrobiło życia i jako dobry pływak uratował się. Biedaka policya aresztowała i — wyszupasuje go do miejsca przynależności.

W sprawie pożarów. Wydział krajowy rozesłał do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w którym wzywa ich, aby ze względu na cały szereg tegorocznych klęsk pożarnych, użyły wszelkich przysługujących im w myśl ustawy środków, zmierzających ile możności do zapobiegania grożącym pożarom.

Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie zamierza sprzedać w drodze publicznej rozprawy ofertowej stare materyały z żelaza, nagromadzone w tamtejszym magazynie. Termin dla ofert upływa z d. 30 lipca 1903, o godzinie 12 w południe. Bliższych wyjaśnień udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

„W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego“. Księga pamiątkowa już opuściła prasę. Składa się z $35\frac{1}{2}$ arkuszy druku i zawiera 23 dokumenty, jako też prace 85 autorów. Z obecnem ogłoszeniem prenumerata ustaje, a za kilka dni książkę będzie można nabyć w każdej księgarni po cenie 3 K za egzemplarz. Skład główny w księgarni A. Altenberga we Lwowie. Rozsyłanie zamówień już się rozpoczęło.

Prześladowanie chłopów w Borszowicach.

Przemyśl, 8 lipca.

Artykuły „Naprzodu“ zrobiły swoje. Naczelna komenda żandarmeryi dla Galicyi, urzędująca we Lwowie, wysłała do Borszowic porucznika żandarmeryi dla ściągnięcia śledztwa o gwałtach żandarma Małyka. Śledztwo nietylko, że potwierdziło wszystkie szczegóły zawarte w „Naprzodzie“, ale nadto wykryło wiele nowych, wprost okropnych gwałtów, jakich dopuszczano się na biednych chłopach borszowickich. I tak na przykład stwierdzono, że żandarm Małyk zamierzył się na Iwana Neofitę (młodszego) karabinem z najeżonym bagnetem. Neofita, wystraszony, począł uciekać i skoczył z kilkumetrowego brzegu do rzeki Wiaru, która po kilkunastu dniach deszczu była silnie wezbrana. Skaczącego Neofitę chciał Małyk ciąć szablą, przyczem szabla wyślizgnęła mu się i utonęła w Wiarze. Po długich szukaniach udało się ją zaledwie odnaleźć.

Włościanina Józefa Kniazia wyprowadzono daleko w pole i „wzięto na spytki“. Musiały te „spytki“ strasznie wyglądać, kiedy Kniazia krew zalała i wlókł się do domu po ziemi, ze spuszczoną głową i podartą w strzępy czapką. Przez długie kwadranse nie był wstanie Kniaź ani słowa wypowiedzieć, bo z powodu bicia po głowie nastąpił chwilowy paraliż mózgu.

To wszystko stwierdził ck. oficer żandarmeryi, z tem, że te straszne tortury przechodzili chłopi za to, iż jeden egzemplarz nieskonfiskowanej „Latarni“ znaleziono w Borszowicach!

Trudno uwierzyć, że Borszowice leżą w Galicyi, przynależnej do konstytucyjnej Austryi — a przecież tak jest.

Teraz jeszcze kolej na p. Stebelskiego prokuratora przemyskiego, który powinien księdza Ludkiewicza, oszczercę nikczemnego i wójta Józefa Noźdźaka pociągnąć do odpowiedzialności.

TELEGRAMY

Zjazd Kółek rolniczych.

Jasło, 9 lipca. Po przerwie obrad odbyło się wczoraj w południe otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej, urzędowej w budynku gimnazyalnym. Przy otwarciu wystawy przemawiali: prezes Rygier, marszałek krajowy hr. Badeni i starosta. Wystawę zwiedzili wszyscy delegaci Kółek rolniczych, oprowadzani przez komitet wystawowy. Wystawa przedstawia się okazale. Przemysł jasielskiego powiatu święci na niej tryumf. — O godz. 1 po południu odbył się w budynku sokolim objad, w którym wzięło udział 200 osób. W czasie objadu toastował prezes Kółek rolniczych Cielecki, na cześć marszałka kraj. hr. Badeniego, który odpowiedział dłuższym toastem na pomyślność Kółek. Wygłoszono jeszcze cały szereg toastów, między tymi także trzech włościan. Po objedzie odbył się popis ochotniczej straży pożarnej.

Jasło, 9 lipca. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu rady ogólnej Kółek rolniczych p. Bahr wygłosił referat o potrzebie utworzenia ochotniczych straży ogniowych po wsiach. Uchwalono rezolucyę, domagającą się utworzenia straży przy Kółkach rolniczych i obowiązku agitowania za tą sprawą przez delegatów Kółek. Omawiano także sprawę reformy likwidacyi szkód ogniowych. Wieczór uczestnicy zjazdu zebrali się na przedstawieniu „Karpackich górali“, którą to sztukę odegrali włościanie.

Jasło, 9 lipca. Na dzisiejszem trzeciem posiedzeniu delegatów obradowano nad cenami kajnitu. Wezwano rząd do zniżenia taryf przewozowych. Dalej obradowano nad koncesyonowaniem handlu nawozem sztucznym. Przyjęto wniosek p. Antoniewskiego i Dulęby o urządzenie subwencyonowanych przez rząd i kraj kursów mleczarskich w porozumieniu z Towarzystwem rolniczem. Odczytano list biskupa Pelczara z błogosławieństwem i podziękowano zań telegraficznie. Delegaci zwiedzili po wspólnym obiedzie wystawę bydła. Końcowe posiedzenie odbędzie się dziś o godz. 4 po południu.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu hr. Khuen oświadczył, że ponieważ dotrzymał przyrzeczenia i cofnął przedłożenie wojskowe, nie ma powodu do odmówienia prowizoryum budżetowego, zwykłego kontyngentu rekrutów i budżetu. Liczy też na jednomyślnie w tym duchu zapadłą uchwałę w stronnictwie Kossutha, zanim objął gabinet.

Poseł Barabasz oświadcza, że nie dawał wcale słowa, jednak będzie się tego trzymał, jeżeli Khuen nie zachowa się odpornie wobec żądań narodowych.

Budapeszt, 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej minister honwedów Koloszvary oświadczył: Nowy projekt ustawy wojskowej jest prawie ukończony, tak, że będzie możliwem dokonać już w r. 1904 poboru rekrutów na podstawie nowej na lat 10 obliczonej ustawy. Projekt reformy wojskowej procedury karnej jest już zupełnie ukończony i można się spodziewać, że po przestudyowaniu go przez oba rządy jeszcze w bieżącym roku będzie przedłożony obu parlamentom i będzie odpowiadał nowożytnym wymogom. Na razie zamierzoną jest tylko reforma formalnego prawa karnego, gdyż reforma materyalnego prawa natrafia na trudności z powodu niejednolitości prawa karnego dla ludności cywilnej w monarchii. Językiem rozpraw przy sądach wojskowych ma być język służbowy dotyczącej części armii.

Oficerowie, którzy tego sobie życzyli, zostali przeniesieni do pułków węgierskich; przeniesienie wszystkich jest niemożliwe ze względów służbowych i finansowych. Wprawdzie znajomości języka niemieckiego nie żąda się od oficerów ściśle w myśl regulaminu, ale jest koniecznem, by oficer władał tak dalece tym językiem, by mógł swe myśli zrozumiale wyrazić i odpowiedzieć warunkom służbowym.

Projekt nowej ustawy wojskowej zawierać będzie 2-letnią służbę wojskową, co wymaga podwyższenia kontyngentu rekrutów i wydatków.

Następnie przedłożenie wojskowe w dyskusyi ogólnej przyjęto.

Sprawa cukrowa.

Bruksela, 9 lipca. Przedstawiciele przemysłu cukrowego z Rosyi, Austryi, Niemiec, Francyi, Belgii i Holandyi odbyli wczoraj konferencyę, na której zapadły uchwały, zmierzające do powstrzymania zalewu targów angielskich cukrem. Eksport będzie zredukowany do połowy ilości eksportu lat ostatnich, a każde z podpisanych mocarstw ustanowi kontyngent. Umowa ma obowiązywać przez czas trwania konwencyi brukselskiej. Z powodu tego kartelu, który wymaga jeszcze zatwierdzenia ze strony interesowanych państw, fabrykanci cukru spodziewają się, że będą mogli utrzymać dotychczasowe ceny w Europie, a ceny na targu angielskim podwyższyć o 1—2 franków.

Bruksela, 9 lipca. Nieustająca komisya uchwaliła wczoraj wieczór wbrew zapadłej pierwotnej uchwale w sprawie specyalnego cła na cukier rosyjski, że komisya nie uważa za stosowne w tej chwili stanowczo oświadczać się co do wysokości tego cła. Następnie odroczyła się do 15 października.

Papież umierający.

Rzym, 9 lipca. Agencya Stefaniego donosi: Stan papieża jest bardzo poważny. Lekarze są zaniepokojeni zupełnym brakiem uryny. Papież zaczyna być podnieconym, śpi wiele i daje się też zauważyć zajęcie świadomości. Zapewniają, że kardynał Rampolla już poczynił wszelkie zarządzenia, by w danej chwili opuścić Watykan. Pomieszkanie dla niego jest przygotowane na Piazza Santa Marta. Sekretarz kardynała Oreglii i architekt Schneider zajęci są przeznaczaniem lokalności na conclawę. Na życzenie rodziny papieża dziś przybędzie tu lekarz Cardarelli z Neapolu.

Rzym, 9 lipca. Wczoraj o godz. 7 m. 25 wieczór wydano następujący biuletyn: Papież przepędził dzień spokojnie bez ataków osłabienia. Puls nie jest przyspieszony i nieco silniejszy. Oddech spokojny. W ogólności czuje się papież lepiej. Podpisali: Lapponi. Mazzoni.

Rzym, 9 lipca. Prof. Mazzoni zaprzecza wiadomości, jakoby był powiedział, że stan papieża jest beznadziejny i że może jeszcze żyć tylko trzy dni.

Rzym, 9 lipca. Msgr. Volpini, sekretarz kongregacyi consistocialis, który podczas konklawy wraz z zastępcą sekretarza stanu ma spełniać obowiązki sekretarza stanu, uległ w przedpokoju apartamentów papieskich apopleksyi i stan jego jest bardzo poważny.

Rzym, 9 lipca. O godz. $\frac{1}{2}6$ rano papież po dobrze spędzonej nocy opuścił łóżko. Konsylium obecnie nie odbędzie się. Dziś o godz. 9 m. 30 rano wydano następujący biuletyn: Papież przebył noc spokojnie. W tej części płuc, które nie są zakryte płynem, który znajduje się jeszcze w małej ilości w części opłucnej, proces chorobowy jest korzystny. Ogólne polepszenie postępuje dalej. Podpisali: Lapponi, Mazzoni.

Rzym, 9 lipca. Jak „Italia“ donosi kardynał Mathieu odbył konferencyę z kardynałem Oreglią w sprawie prawa veto Francyi przy conclave. „Italia“ sądzi, że Francya zachowa się tak samo, jak podczas ostatniego conclave.

Kardynał Vives oświadczył, że kardynałowie z powodu nieprzewidzianego zasłabnięcia papieża nie mają jeszcze stanowczego obrazu sytuacyi co do jego następcy. Jeden z dyplomatów oświadczył, że Rampolla nie ma widoków zostania papieżem.

„Messagero“ donosi, że pogłoska o odroczeniu podróży króla włoskiego do Paryża na sierpień, zdaje się potwierdzać.

Rzym, 9 lipca. „Voce della verita“ donosi, że dziś przed południem odbędzie się u papieża konsylium, w którem wezmą udział dr. Lapponi, Mazzoni i dwaj inni lekarze. Stan papieża niezmieniony. Osłabienie trwa dalej.

Rzym, 9 lipca. „Popolo Romano“ donosi rzekomo z dobrego źródła, że w ostatnich dniach w zdrowiu papieża nastąpiło takie polepszenie, że wszelki pesymizm nie byłby na miejscu.

Rzym, 9 lipca. Dziś umarł tu sekretarz propagandy ks. Volpini.

Z Serbii.

Belgrad, 9 lipca. Król zarządził zniesienie cenzury na pisma zagraniczne.

Belgrad, 9 lutego. „Belgr. Noviny“ donoszą, że pozostały przy życiu ale ciężko ranny b. minister spraw wewnętrznych z gabinetu Markovicza, Todorović, zamierza wnieść przeciw tym, którzy wykonali w nocy 11 czerwca na niego atak skargę o usiłowane morderstwo.

Sprawy bałkańskie.

Konstantynopol, 9 lipca. Pogłosce, że Porta wypowiedziała wojnę Bułgaryi, zaprzeczają wiarygodne koła, stwierdzając, że pogłoskę puszczono w celu manewru giełdowego.

Podróż Loubeta do Angli.

Londyn, 9 lipca. Prezydent Loubet o godz. $8\frac{1}{2}$ rano odjechał z Londynu, odprowadzony na dworzec przez króla Edwarda i wiele innych wybitnych osobistości, tudzież przez publiczność, która wołała: „Vive la France“.

Przesilenie w Grecyi.

Ateny, 9 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych prezydent ministrów Teotokis zawiadomił, że gabinet podał się do dymisyi, którą król przyjął. Rząd stoi wobec strasznego powstania ludności, wywołanego przez opozycyę, która żąda czegoś wprost niemożliwego. Gabinet wolał więc podać się do dymisyi, aniżeli wydać nadzwyczajne zarządzenia celem przywrócenia porządku.

Następnie prezydent Izby zamknął posiedzenie, wskutek czego opozycya protestuje. Przychodzi do wielkiej wrzawy i bójki między deputowanymi. Galerya wtóruje świstem i wyszydza prezydenta. Gdy Delyanis i jego zwolennicy opuszczali Izbę, ludność ich żywo aklamowała. Delyanis wygłosił mowę do ludu, w której rząd uczynił odpowiedzialnym za rozruchy. W Pirgos i na Peloponezie przyjęto z radością wiadomości o dymisyi gabinetu i od tej chwili zapanował zupełny spokój.

Ateny, 9 lipca. Dep. Ralle otrzymał misyę utworzenia nowego gabinetu. Chce on utworzyć gabinet z samych dellyanistów.

Rosya w Mandżuryi.

Londyn, 9 lipca. Biuro Reutera donosi z Kingkau pod datą 7 b. m., że w Port Artur zebrali się na wspólną naradę rosyjscy oficerowie i urzędnicy z Chin, Mandżuryi i Korei, a nadto minister wojny Kuropatkin i posłowie rosyjscy z Pekinu i Seul. Obrady są trzymane w ścisłej tajemnicy. Kupcy i urzędnicy z Niuczwang wątpią w możliwość pokojowego załatwienia sprawy. Wojownicze usposobienie Japonii wzmaga się.

Londyn, 9 lipca. Biuro Reutera donosi z Szanghaju, że obrady rosyjskiego ministra wojny Kuropatkina z rosyjskimi dyplomatami wyjdą prawdopodobnie na korzyść polityki pokojowej ministra Wittego.

Londyn, 9 lipca. „Times“ donosi z Tokio: Wczoraj ułożyli Rosyanie kabel przez rzekę Yal bez zapytania się rządu koreańskiego. Japonia zaprotestowała przeciw temu, ponieważ Korea na podstawie umowy jest obowiązaną zapytywać w takich wypadkach zawsze rząd japoński. Obecnie żąda Japonia, jako rekompensaty otwarcia portu Viju, czemu się jednak Rosya sprzeciwia.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Lwów. Ciąg dalszy walnego zgromadzenia stowarzyszenia zawodowego robotników piekarskich odbędzie się w sobotę dnia 11 lipca o godz. 11 przed południem w sali stow. „Ogniwo“, pasaż Mikolascha. Porządek dzienny: 1) Wybór wydziału. 2) Wnioski członków.

Lwów. W niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 11 przed południem odbędzie się w lokalu własnym, przy ulicy Boimow 11, walne zgromadzenie stowarzyszenia stróżów, rębaczy, służby domowej i robotników drzewnych „Praca“. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Sprawozdanie kasowe za pierwsze półrocze. 3) Sprawozdanie z czynności zarządu. 4) Uzupełniający wybór do zarządu. 5) Wnioski i interpelacye.

Radwanice na Śląsku. Grupa miejscowa w Radwanicach urządza w każdą pierwszą niedzielę miesiąca zgromadzenie. Pierwsze zgromadzenie odbędzie się dnia 5 lipca.

Wiedeń. Chór robotników polskich odbywa próby we wtorki i piątki w lokalu przy Margarethenplatz 7 od godz. 7 do $9\frac{1}{2}$ wieczór.

Wiedeń. Stowarzyszenie robotników polskich „Siła“, V. Margarethenplatz 7. urządza każdej soboty wieczorem zebrania i pogadanki od godz. 7 do $9\frac{1}{2}$.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).